

i uciezką. W przeciągu półtora roku, gdy funkcjonował w grupie, miało miejsce dziewięć wyjazdów. W. uczestniczył w siedmiu. Z PeKiPą przejechał łącznie 8204 kilometry. Podczas podróży nigdy, ani słowem nie wspominał o swoich przemyśleniach, czy problemach. O tym jak bardzo W. je przeżywał można wnioskować z podpisów pod zdjęciami umieszczonymi na blogu. Pod którąś z fotografii widnieją słowa: Nienawidzę świata za "coś za coś?". I nienawidzę siebie za zniekształcony system wartości i wygórowane ambicje. Ten podpis wskazuje, że coś go trapiło, że nie wszystko było kolorowe. Każdy ma w sobie ułamek tragicznego "ja". U chłopaka właśnie to "ja" przeważało w tak przykry sposób. W Polsce samobójstwa pod kołami pociągu są niestety coraz powszechniejsze. Tylko w pierwszej połowie 2012 r. było prawie 150 wypadków śmiertelnych. Prowadzi to do poważnych opóźnień w kursowaniu pociągów, gdyż procedury dochodzeniowo-śledcze są dużo bardziej skomplikowane niż po wypadkach drogowych i powodują szereg nieprzyjemnych komplikacji na całej linii kolejowej. Dla pasażerów składu, pod którym leżą rozrzucone szczątki denata nie jest to tragedia człowieka, który popełnił samobójstwo, ale problem zbyt dużych opóźnień i konsekwencji z tego wynikających

Najbardziej bolesne jest to, że człowiek ginie w najmniej spodziewanym momencie i bez żadnego uprzedzenia. Tak też nikt nie był w stanie zapobiec tragedii W.

„Wrażliwy z Malborka” to skreślone piórem **Piotra Goszczyckiego** wspomnienie o naszym koledze – miłośniku kolei, który zmarł tragicznie w wieku 21 lat na torach przystanku osobowego Czarnin. Historia W. to jeden z cyklu kilkunastu reportaży, które ukażą się drukiem w 2013 roku, w książce pod tytułem „Rzeczy odnalezione”, w ramach Dalekobieżnej Serii Wydawniczej Grupy Poetyckiej WARS.



gp-wars.pl
pkp-jazda.pl
photoblog.pl/looooooker

Spójrz na człowieka, żyjącego w danych warunkach, weź pod uwagę wrażenia, jakie odbiera i myśli, które się w nim ustalają i pomysły, że oto niespodziewana namiętność pozbawia go nagle spokoju, zdolności rozumowania i prowadzi do zagłady.

Johann Wolfgang Goethe

WRAŻLIWY Z MALBORKA

Dwudziestojednoletni W. żył w małej miejscowości nieco odległej od Malborka. Kochał pociągi i uwielbiał nimi podróżować, a w chwilach złości, niepokoju chodził na tory w okolice stacji Malbork Kałdowo. Siadał na kamieniu, obserwował, rozmyślał i czekał. Uspokajał się dopiero gdy przejeżdżał pociąg. Wtedy wracał. Skalę jego zadowolenia ze spaceru można było mierzyć. Im więcej pociągów przejechało podczas obserwacji, tym większą sprawiał mu to przyjemność. Bywało, że jednego dnia przejechał tylko jeden, krótki osobowy, a innym razem - długi towarowy. Wówczas liczył wagony, a każdy stukot kół dodawał mu uśmiechu. Najdłuższy pociąg jaki wtedy zobaczył miał 42 wagony i rodzaj rzadko spotykanej lokomotywy. W. swoje zainteresowania przeniósł do Internetu. Założył blog, a wkrótce potem znalazł grupę pasjonatów podróżowania pociągami - PKP-Jazdę. Przyłączył się i był najbardziej wysuniętym na północ kraju jej reprezentantem. PKP-Jazdę stanowią: C. z Kielc, P. z Rudy Śląskiej, K. z Wrocławia, H. z Poznania, Z. z Brzeska, K. z Lublina, M. z Morawicy, W. z Krakowa, A. z Nowej Soli, B. z Ostrowca Świętokrzyskiego oraz P. i K. z Warszawy. W ekipie PKP-Jazda, zwanej inaczej PeKiPą, największym rekordzistą jest P. z Rudy Śląskiej, któremu do przejechania wszystkimi trasami pasażerskimi w naszym pięknym kraju brakuje zaledwie 453 kilometrów. Na karteczce ma wypisane kilkanaście krótkich odcinków i łączące je miejscowości. Jest kwestią czasu, kiedy przejedzie je wszystkie. Natomiast K. z Lublina miał możliwość podróżowania kolejami ukraińskimi oraz czeskimi i podpatrywania zwyczajów naszych wschodnich i południowych sąsiadów. Napisał również pracę licencjacką o towarowych i pasażerskich połączeniach kolejowych Unii Europejskiej z państwami byłego ZSRR, na przykładzie Polski

i Finlandii. P. z Warszawy przejechał za to 1000 kilometrów w ciągu jednej doby, na jednym bilecie i tylko po jednym województwie. Jak każdy człowiek jest inny i ma różne doświadczenia, tak chłopaki z PeKiPy są różni. Łączy ich wspólna pasja - kolej. Entuzjaści pogrupowali tematycznie swoje coroczne wypadki i nadali im nazwy: "Inter-winter", "Powitanie Wiosny", "Akcja Znicz", czy "Zmiana Rozkładu". Podróżowanie z PeKiPą W. rozpoczął od "Akcji Znicz", w listopadzie 2010 r. Dla chłopaków była to jubileuszowa - 20 podróży tym środkiem lokomocji. W. przejechał wówczas z chłopakami 2949 kilometrów. Były i kolejne wyprawy, w tym jakże ważna wakacyjna, tygodniowa akcja pod nazwą: "Polskie Szlajanki". Każda ich wspólna przejażdżka pociągami miała dokładnie opracowany rozkład jazdy. Koledzy dosiadali się w macierzystych miejscowościach, bądź dojeżdżali do odpowiedniej stacji. Razem odwiedzali nowe szlaki, rozmawiali, śmiali się, kontemplowali, wymieniali informacjami, fotografowali. A. z Nowej Soli miał tę przyjemność dużo rozmawiać z W. Poniekąd byli pokrewnymi duszami:

- W. był dobrym kumplem, z którym nie dokończyliśmy wielu rozmów, nie dopowiedzieliśmy sobie wielu szlaków. Teraz wydaje mi się, że nie miałem szansy go dobrze poznać. Był doskonałym gawędziarzem, śmiał się i opowiadał. Wyglądał na bezpośredniego luzaka. Słuchając go miałem wrażenie, że W. ma w sobie jakąś straszną tajemnicę, którą boi się wyjawiać. Nie wiem czy była to depresja, czy jakieś inne cholerne лихо. Wiem, że skończył fatalnie. Chociaż nie znam szczegółów, płaczę w duchu, że nie potrafiłem w porę zareagować, pomóc. Był przecież wspaniałym kumplem. Dlaczego i za co zginął?

H. z Poznania odkrywa inne karty dwudziestojednoletniego chłopaka, który do końca umiłował pociągi:

- Miałem tę przyjemność często z nim jeździć, gdyż było nam po drodze. W. był duszą towarzystwa. Gdy jechał z nami na jakikolwiek wypad od razu wprowadzał stan ogólnego rozluźnienia. Od razu było wesoło. Nigdy, ani słowem nie wspominał o jakichkolwiek problemach czy kłopotach. Żył wyłącznie pociągami. W pracy handlował urządzeniami i maszynami rolniczymi. Niedawno dostał awans i podwyżkę. W naszej ostatniej rozmowie jeszcze umawialiśmy się na następną wspólną podróż. Było to kilka godzin przed tym tragicznym wypadkiem. Co właściwie się stało - nie wiem. Nie potrafię tego przyjąć do wiadomości. Mogę jedynie przypuszczać, że pokłócił się z dziewczyną i wściekły poszedł ostatni raz na tory.

W. miał dziewczynę - B., pochodzącą z jego rodzinnej miejscowości, która opowiedziała o chłopaku:

- Od dziecka mieszkaliśmy w tej samej miejscowości, dorastaliśmy w tym samym środowisku i wśród tych samych znajomych i że spędzałam czas w tych samych miejscach nie pozwoliło i poznać chłopaka do końca. Dla wszystkich był typem imprezowicza, chłopaka wielce spontanicznego. U niego działało się "teraz, już". Nie było nigdy "zaczekaj chwilę, spokojnie". Miał łeb na karku, był niesamowicie inteligentny - mógł godzinami rozmawiać o pociągach i nie było sposobu aby go przegadać. W. był pozornie twardym facetem, ale to była maska. Znałam go jak nikt inny. Miał pełno swoich kompleksów, słabości. Prowadził podwójne życie - to, które trwało do momentu jak byłam z nim sam na sam i to, które prowadził, gdy spędzał czas z kimś znajomym. Dlatego miał tę swoją wypracowaną opinię luzaka. Przy mnie potrafił otworzyć się i pokazać, że facet też może być wrażliwy, że też bywa mu ciężko i że wszystko jednak nie jest takie kolorowe, jak próbuje każdemu dookoła wcisnąć. Potrafiłam nakłonić go do bardziej rozsądnych rozwiązań i odciągnąć od głupich pomysłów. Dziwne, że taki twardziel słucha swojej dziewczyny, prawda? Sam nigdy by się do tego nie przyznał. Jednak bardzo trudno mi jest opisać kogoś tak bliskiego, kto nie żyje. W. zawsze popadał ze skrajności w skrajność. Albo nieopisana euforia, albo ogromny dół. Nie wiem, dlaczego to zrobił. Coś musiało urosnąć w jego głowie do niewyobrażalnych rozmiarów i sobie z tym nie poradził. Wiem, dlaczego wybrał taką formę odebrania sobie życia. Przecież to kochał. Jeżeli W. mógł odebrać sobie życie, to znaczy, że wszystko na tym świecie jest możliwe. Chciałam, chociaż tym listem podziękować mu za te spędzone razem trzy lata.

Gdzie oni są? Gdzie wszyscy moi przyjaciele? - śpiewał przed laty Grzegorz Ciechowski z Republiką. Te słowa doskonale odnoszą się do W. Gdzie oni byli, gdy dwudziestojednolatka dopadła depresja i pchnęła go pod rozpędzone "brutto", czyli bardzo ciężki pociąg towarowy. Dlaczego żaden z przyjaciół nie przeczuł, nie zareagował, nie pomógł? Nikt nie wiedział, nikt nie przeczuwał. Niestety, takich rzeczy nigdy nie da się przewidzieć. Jest to tym bardziej bolesne, gdy zejście ze sceny życia następuje w chwili rozkwitu, w momencie cudownej młodości. Wówczas znajduje się drugie dno, a dotychczasowe wrażenia okazują się być powierzchowne. To drugie dno to nie maska, lecz prawdziwe wnętrze. Często w człowieku potrafi się gotować. Może być cholernie zakompleksiony, a na powierzchni stwarzać pozory zadowolonego gościa, bądź szczęśliwego twardziela. Tak, pociągi były jego radością